

Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (22)

(fragmenty)



Świat według Józefa Dzioby

Przed laty mój mistrz, a potem przyjaciel, wielki, choć kontrowersyjny krytyk Artur Sandauer, który miał za złe powojennym pokoleniom, że są niedouczone i nie znają języków obcych, już nie mówiąc o znajomości języków starożytnych: łaciny, greki czy hebrajskiego, zgadzał się równocześnie ze mną, że gwarowy język chłopski bywa o wiele konkretniejszy, dosadniejszy, ba, może mocniej oddziaływać na wyobraźnię językową poetów niż język inteligentki.

„Język chłopca – mówił – może być, choć nie musi, bogatszy od nadużywającego słów obcego pochodzenia inteligenta, który tylko wychował się w kulturze miejskiej. Po prostu jest bardziej giętki. I jeszcze jedna sprawa: chłop nie czuje się sługą języka, lecz jego panem. Tutaj obowiązuje zasada: »Wolność Tomku w swoim domku«. Chłop nie jest skrepowany poprawnością językową, tak jak przysłowie ludowe nie jest skrepowane zasadą poprawności”...

Niestety, nie ma już na tym świecie poligloty Sandauera (minęło właśnie 20 lat od jego śmierci), który władał jedenastoma językami, więc w jego ustach taka pochwała swojskości i samorodności językowej miała specjalną wagę. ... Ale nie ma też już prawie żywego gwarowego języka, utrzymującego się jeszcze tylko w enklawach Podhala, może na Kaszubach, Białostocczyźnie czy Śląsku; bo środki masowego „przykazu” doprowadziły do zunifikowania polszczyzny, wprowadzenia drylu językowego, niekiedy z silnym nalotem angielszczyzny i „kuchennej łaciny” (vide film według scenariusza Maśłowskiej „Wojna polsko-ruska”; ale to już inne zagadnienie)...

Nie ma?

A właśnie... jest! Ostatnio jędrny, plastyyczny chłopski język został wskrzeszony do życia w tomie wierszy „Świat według Józefa Dzioby”, napisanym przez profesora uniwersytetu w Idaho, Leszka Czuchajowskiego.

Tenże uczony mąż, rodowity krakowski mieszczuch, postanowił spłacić dług teściowi, prostemu chłopu ze wsi Gruszów pod Krakowem, i wydał w LSW zbiór wierszy, w którym ocala jego świat od zapomnienia. Zakochując się w jego córce Zuzi i pojmując ją za żonę, zadurzył się równocześnie w dosadnej, barwnej polszczyźnie gwarowej prostego człowieka, „co miał swój rozum” i umiał z humorem, nie zawsze zamierzonym, opowiadać o swym długim życiu. Za każdym razem, gdy Leszek przylatywał z Zuzią i dziećmi na wakacje z Ameryki do Gruszowa, nadstawał bacznie uszu na te snute przez teścia-słowiarza historyjki i coś sobie w zeszycie notował... Właśnie z owych długich rozmów wynikał tom wierszy „Świat według Józefa Dzioby”, pokazujący losy chłopca na tle przedwojennej biedy, służby w wojsku, okupacji, PRL-owskiej biurokracji i niewdzięcznej harówki na tytoniowym i kukurydzianym poletku.

Ale ten tom to także biały kruk wśród współczesnych zbiorów, których autorzy prawie nigdy nie posługują się stylizacją, i to dodajmy, stylizacją tak udaną, tak chwytającą za serce i urokliwą.

Światowiec, mieszczuch, naukowiec oddał przez te wiersze hołd i ocalił od zapomnienia świat nieskażonego chłopskiego „prawdziwka”, reprezentującego to, co zaściankowe, ale do bólu szczere. W dodatku aspekt socjologiczny nie kłóci się z wartościami artystycznymi: Czuchajowski to poeta obdarzony poczuciem humoru, wrażliwością na najdrobniejsze odcienie znaczeniowe neologizmów teścia; wyłapuje je, podkreśla, przekreśla niczym ongiś Miron Białoszewski, nadając im specjalne znaczenie w tytułach wierszy czy sytuując w odpowiednich kontekstach:

Do Raju

Mówiła mi opiekunka
Co ją dla mnie Zuzia i Leszek
Z Ameryki wynajęli:
„Panie Józiu, ma pan 87 lat,
Na motorze nie wolno już
Panu jeździć, ja wiem, że pan
Był kiedyś chłop piękny jak dąb,
Ale teraz to już co innego”,
a ja jej na to: „idźże pani, nie pleć,
różnie los potrzebuje,
pani ma smak, to se zje,
a mój ojciec był w dworze gajowym,
z dziedzicem jeździli do gajowczanki
w drugiej wsi, teraz inne czasy
to ja motorem jeżdżę, bo mnie tutaj
sąsiedzi lubią, jak psy dziada
w ciasnej ulicy, to jak se
do siostry zajadę, przynajmniej
się nagadam i wtedy wiem,
że nie czas mi jeszcze zabierać się
do raj”.

Myśliwski, przepowiadając w powieści „Kamień na kamieniu” śmierć tradycyjnej wsi i etosu chłopskiego, zastrzegł, gdy o to pytałem w wywiadzie z nim na początku lat 80., że podobnie jak kultura antyczna nie umarła wraz ze śmiercią Cesarstwa Rzymskiego czy Grecji, tak kultura chłopska może odegrać

jeszcze pośmiertnie jakąś kulturotwórczą rolę: „Trudno sobie wyobrazić, jakie jeszcze mogą powstać książki, jak zapładniający wpływ może ta kultura wyrzucić!.. „Bo życie kultury mierzy się innymi miarami niż życie klasy, która tę kulturę wydała!”. Myśliwski wręcz posuwał się do stwierdzenia, że „energia kulturotwórcza zaczyna tryskać w pełni, kiedy klasa, która tę kulturę wydała, umiera”. Optymizm wybitnego prozaika wydał mi się już wtedy nieco przesadzony (dziś tym bardziej, gdy obserwujemy w naszym kraju odwrót od rodzimych korzeni i źródeł); niemniej zbiór Leszka Czuchajowskiego wydaje się żywym dowodem, że coś na rzeczy, z tego, co Myśliwski mówił, jest i że przynajmniej w jakiejś małej części jego słowa się sprawdzają...

W Borach Tucholskich u Lesińskiego

Dziewięć dni w Borach Tucholskich w rajskim domku i zakątku u Krzyśka Lesińskiego, gdzie budził nas kos; sosny i modrzewie szumiały nad głowami pieśni o wieczności, a bobry piłowały nocami zawzięcie olchy na rzece Wda. Na tej rzece przepływającej prawie prosto przez środek czterohektarowego zalesionego gospodarstwa pojawiają się i znikają kajakarze jak cienie z dalekiego świata.

Trudno się dziwić, że gospodarz lubi powtarzać: – W Wojtalu tak pięknie, że chciałoby się tu umrzeć, a z drugiej strony tak pięknie, że szkoda byłoby tu w ogóle umierać. Nazwy okolicznych miejscowości: Wojtal, Czersk (miałem spotkanie autorskie), Złe Mięso, Szatałmaje, Białe Panieńskie (przy szosie stoją z telefonami komórkowymi nimfy leśne – prostytutki), Sworne Gacie, Czarna Woda (gdzie w karczmie u rzeźbiarza Ostoi jedliśmy pyszne, wyciągnięte prosto z jeziora pstragi) ...

Myśli nienowe spisane po spotkaniu z Irkiem K.

Postęp ma zawsze dwa ostrza jak nóż, którym można krajać chleb i ranić bliźniego. Służy medycynie, ulepszeniu życia człowieka, czynieniu go półbogiem i... produkowaniu bez opamiętania coraz wyższych Himalajów śmieci, zanieczyszczeń oraz coraz doskonalszej broni masowych mordów.

Góry śmieci, w których tonie Nicea, góry złomu, opon, niezutilizowanych części na pustyniach Nevady i Arizony. Śmieci – odchody Postępu... Góry śmieci, z którymi nie umiemy sobie poradzić...

Piekło było wymysłem naiwnych teologów. Jak może istnieć Wszechmiłosierny Bóg, który za występki krótkiego jak mgnienie oka życia Człowieka, w dodatku zaprojektowanego przez siebie – byłby w stanie karać go Wiecznym, Nieskończonym Potępieniem. Przecież to nieboskie... już nie mówiąc, że nieludzkie.

cdn.